



SOLIDARNOŚĆ

nr

4

24.V.1981r.

ZBiPM „CUPRUM” WROCŁAW PL 1-GO MAJA 1/2

GÓRNICZA SOLIDARNOŚĆ

10.04.1981 r. o godz. 6⁵⁹ nastąpiło tapnięcie w oddziale G-2 ZG Rudna. W wyniku tego tapnięcia uległo wypadkowi IV-tej kategorii czterech górników strażakowych. Jeden z górników M. Wróblewski został przysypany w kabinie wozu strażakowego. St. Kranc został na miejscu wypadku i szukał zasypanego kolegi. A. Pękala i Z. Kochańczyk pobiegli zawiadomić o wypadku i zorganizować pomoc. A. Pękala zabrał lampę i hełm od przejeżdżających pracowników oddziału wentylacyjnego i wraz z kolegami wyruszył po M. Wróblewskiego. Mimo ciągłego zagrożenia ze strony obsypujących się ociosów pomógł wygrzebać się z kabiny M. Wróblewskiemu i wraz z kolegami uratował mu życie. Tyle wynika z krótkiej relacji mgr inż. T. Zaniewskiego z Działu bhp ZG Rudna.

Mówi A. Pękala: Kiedy zaczęło się sypać, zauważyliśmy, że nie ma Mirka. Został zasypany w kabinie SWS. Staszek Kranc został go szukać, a ja z Kochańczykiem wycofaliśmy się. Wokół nas: Mirek! Trzymaj się, idziemy po pomoc. Wziąłem hełm i lampę od jakiegoś strażaka, który siedział na SWT w pobliżu telefonu. W międzyczasie St. Kranc przyszedł i powiedział, że nie mógł odnaleźć M. Wróblewskiego. Wtedy ja wyruszyłem po niego. Za mną jechało nasze /oddziałowe/ SWT. Operator był w miarę bezpieczny, bo siedział w zabudowanej kabinie. Doszedłem tak do zasypanego Wróblewskiego, który zaczął się w międzyczasie sam odkopywać i zacząłem mu w tym pomagać. Wtedy nastąpiło kolejne tapnięcie i ociosy znowu zaczęły lecieć. Mirek jednak był już do połowy odkopany wobec czego mogliśmy wejść na platformę zasypanego SWS. Wtedy podbiegli koledzy i pomogli nam dostać się do SWT, który zaraz odwoził nas pod szyb. Zanim przystąpiłem do ratowania kolegi zauważyłem, że jestem ranny w głowę, plecy, nogę i że cały jestem podrapany.

- Co pan myślał idąc na pomoc koledze?

- Nie pamiętam. Chyba nie, prócz tego, że muszę wyciągnąć Mirka.

- A o czym Pan myśli teraz?

- Od dawna myślę o mieszkaniu. Mam dwoje dzieci i mieszkam w M-2. Nie mam więc w domu warunków do wypoczynku po pracy.

Mówi dyrektor kopalni, dr inż. Jan Sadecki:

„Solidarność” górników to w naszym zawodzie konieczność. Nikt na dole w ciężkiej sytuacji nie myśli o motywach. Trzeba ratować człowieka czy ludzi - to jest jedynymi wystarczającymi motywami każdej akcji ratunkowej. Jednak ranny człowiek, który idzie ratować życie koledze, zasługuje na nasze szczególne uznanie. Niedawno wystąpiłem więc o przyznanie A. Pękali odznaki Budowniczego LGOM.

- Czy wie Pan o czym myśli p. Pękala?

- Znam jego sytuację. Przypuszczam, że myśli o mieszkaniu, podobnie jak wielu górników tej kopalni. Niestety, do dziś nie mam nawet

rozdzielnika, i nie wiem, jaką ilością mieszkań będziemy dysponować. Mogę jednak powiedzieć, że dla ludzi odważnych, rozważnych i pracowitych jest u nas zawsze zielone światło.

Mówi Ryszard Sawicki, przewodniczący MKR NSZZ "Solidarność" przy KGHM w Lubinie: Rozmawiałem z tymi, którzy byli na miejscu wypadku. Skały wyrzucone wskutek tapnięcia miały małą granulację i to uratowało życie czterem moim kolegom objętym tapnięciem. Ich zachowanie podczas wypadku jest normalne. Kiedy ulega się wypadkowi, nie wiadomo o co chodzi. Dopiero potem przychodzi zdolność rozumowania i działania. Wiem coś o tym, bo pewnego razu zostałem wyrzucony z maszyny przez podmuch powietrza. A swoją drogą dobrze jest pracować z kolegą, na którego pomoc można zawsze liczyć i który nie zawiedzie w tym najtrudniejszym momencie.

Przygotowali: K. Krasiożyński i L. Żołyński

TOBRUK

14-11-1941



Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych 14.XI.1941r.

wyznaczył wszystkie oddziały polskie w Tobruku.

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN GENERALA WŁADYSŁAWA SIKORSKIEGO

20 maja br. mija setna rocznica urodzin wybitnego męża stanu, utalentowanego dowódcy i organizatora, mądrego patrioty - Władysława Eugeniusza Sikorskiego. W.E. Sikorski urodzony w Tuszowie Narodowej, ukończył gimnazjum i studia politechniczne we Lwowie. Już w tym czasie brał czynny udział w działalności niepodległościowej młodzieży. Był współtwórcą polskich organizacji wojskowo-niepodległościowych. W czasie I wojny światowej w stopniu podpułkownika był szefem Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego. W grudniu 1922 r. już w stopniu gen. dyw. W. Sikorski zostaje premierem i ministrem spraw wojskowych. W późniejszym okresie po konflikcie z Piłsudskim w 1928 r. zostaje całkowicie odsunięty od działalności państwowej. Po niemal 12 latach nieuczestniczenia w życiu publicznym zostaje 30 września 1939r. premierem polskiego rządu na emigracji oraz Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Jego ożywiłą działalność polityczną i wojskową przerwała tragiczna śmierć 4 lipca 1943 r. Zginął właśnie wówczas kiedy nam, Polakom był najbardziej potrzebny. Przeżywalismy bowiem ciężką noc okupacyjną. Szły różne domysły, szukano winowajców. Nici mogli prowadzić do wielu koncepcji. Jednocześnie jednak prowadzili donikąd. Jakże często możemy stwierdzić, że ludzie mali, zaślepieni swoimi podwórkowymi interesami nie znoszą wielkich postaci. Pragną je zniszczyć, unicestwić. Fale morskie pochłonięły tajemnicę tragicznej śmierci tego wielkiego człowieka - śmierci na posterunku służby Ojczyźnie.

Prochy Jego spoczywały tam, skąd kierował szkołą wyzwoleniczą Narodu, tam, gdzie umożliwiono Mu działać i walczyć - w Anglii. W setną rocznicę urodzin Jego prochy zostaną przeniesione do Polski i pochowane w najbardziej uroczystym miejscu - na Wawelu. A więc tam, gdzie spoczywają nasi królowie, wybitni dowódcy, wielcy poeci. Był bowiem tak jak i oni twórcą wielkiej części naszej historii, przywódcą walki Narodu o wolność, godność i wielkość.

Wiktor Buko

NABOŻENSTWO NA MAZOWIECKIEJ

Dnia 17 maja o godz. 12-tej na placu Mazowieckim przy MEZ NSZZ "Solidarność" odbyła się msza święta celebrowana przez Ks. arcybiskupa Henryka Gulbinowicza w intencji Ojca Świętego. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi modliło się o powrót do zdrowia Jego Świętobliwości Jana Pawła II. Czynny udział chóru opery i orkiestry podnosił niecodzienny nasrój nabożeństwa.

Do mszy świętej Ks. arcybiskup H. Gulbinowicz, zaproszony został przez Prezydium MEZ NSZZ "Solidarność" na herbatę, którą miałam zaszczyt zorganizować, a następnie uczestniczyłam w spotkaniu i krótkiej rozmowie. Z całą satysfakcją wręczyłam Ks. arcybiskupowi skromny biuletyn "Solidarność CUPRUM" nr 3, w którym nie zabrakło mocnych akcentów dotyczących spraw najbliższych sercu wszystkich Polaków. Ks. arcybiskup wziął gazetkę, otworzył na zdjęciu generała Andersa, popatrzył na mnie i powiedział "Dziękuję Pani".

Anna Okoń

MSZA ŻAŁOBNĄ W KOŚCIELE OO. DOMINIKANÓW ZA ZMARŁYCH POD MONTE CASSINO

W gablotce przy wejściu do kościoła OO. Dominikanów gazetka świąteczna. Na niej fotografie cmentarza na Monte Cassino. Rzucają się w oczy duże litery hasła "Przechodniu powiedz Polsce żeśmy polegli wierni w jej służbie". Zdjęcie generała Andersa dominuje pośrodku, a obok zdjęcia żołnierzy z pola bitwy i plutonowego Czesna na wzgórzach Monte Cassino, który gra na trąbce hejnał mariacki.

Z kościelnego sklepienia spływają wstęgi: bliżej ołtarza biała i żółta, następnie ósmej armii i polska biało-czerwona. Na tle tej dekoracji na rozpiętej biało-czerwonej fladze - ogromny Krzyż, wierna kopia krzyża spod Monte Cassino. Pośrodku dużo czerwonych maków, w tym jedna wiązanka przywieziona przez uczestnika walk bezpośrednio spod Monte Cassino.

Po wzruszającym apelu poległych, kapelan wojskowy wygłosił kazanie, które było żywym obrazem bitwy i bohaterstwa żołnierzy polskich. Uroczysty nastrój nabożeństwa dopełniły chóralne śpiewy i jak zawsze pieśń "Czerwone maki spod Monte Cassino". Ukoronowaniem uroczystości było odśpiewanie pieśni "Boże coś Polskę"..., której echo odbijało się długo od murów starej świątyni.

Za zgodą księdza proboszcza przeprowadzaliśmy przed Kościołem biuletyn nr 3 z ryciną generała Andersa i krótkim tekstem oraz wierszem. Pierwszy raz w życiu przeżywałam tyle emocji i radości. Wszystkie gazetki, które miałam ze sobą rozeszły się w gnieniu oka. Kiedy już gazetek zabrakło, ludzie przycisnęli mnie do muru wołając "proszę o generała, jak pani ma jeszcze coś w domu, to proszę zaraz pojechać i przywieźć, a co Pani ma tam w torbie - może tam jest jeszcze coś?". Wtedy już musieli mi przyjść z pomocą Edward Gronostalski i Tadeusz Wójcicki. Przycisnięta do muru czułam, że moja torba znalazła się w rękach ludzi, noga stołka trzasnęła, a ja złapałam puszkę, do której wciąż leciały pieniądze, chociaż mówiłam, że nie już nie mam. "Niech Pani jedzie i przywieźcie generała, po nabożeństwie tu poczekamy" - mówili ludzie. Pojechałam prywatnym wozem i przywiezłam jeszcze trochę gazetek. Rozpoczęła się druga bitwa o generała. Zmęczona ale szczęśliwa wróciłam do domu myśląc o tym, jak wielki jest głód prawdy w Polsce. Nie chodzi tylko o żywność, papierosy, wolne soboty ale o pokarm większej wartości, której nie jest się w stanie przeliczyć na pieniądze, ani nawet na kartki.

Anna Okoń

»»» co piszą inni? «««

Poniżej zamieszczamy wydrukowany 15.IX.1980 r. w LE POINT wywiad z Michaeliem Voslensky'm, autorem "Nomenklatury", pod tytułem: ZSRR: KASTA TRZECH MILIONÓW UPRIWILEJOWANYCH

Michael Voslensky, profesor nauk politycznych był w ZSRR jednym z dwustu tysięcy uprzywilejowanych, którzy stanowią kastę rządzącą, tzw. "nomenklaturę". W zadziwiającej książce, która nosi ten tytuł, opowiada o życiu codziennym czerwonej arystokracji. Odpowiada na pytania Georg'a Suffert. G.S.: Co to jest "nomenklatura"? M.V.: To klasa uprzywilejowanych, która zdominowała ZSRR i kraje Wschodu. Zamknięta grupa nie mająca nic wspólnego z partią, dysponująca władzą i dobrami materialnymi. G.S.: Czy jest to teren, który w przyszłości będzie również uniwersalny jak "gułag"? M.V.: Prawdopodobnie "nomenklatura" i "gułag" stanowią dwa kluczowe elementy rzeczywistości radzieckiej. G.S.: Gdzie pan znalazł to słowo? M.V.: Jest ono potocznie używane w krajach Wschodu. Dyskretnie, oczywiście. Ale podręcznik, opublikowany w Moskwie pt. "Umacnianie partii", podaje dobrą definicję "Nomenklaturę stanowi lista najważniejszych stanowisk". To jest względnie jasne. G.S.: Co nazywa pan bogactwem? M.V.: Sposób życia. Rodzina radziecka może uważać się za szczęśliwą, jeśli posiada jedno lub dwupokojowe mieszkanie oraz odpowiednie pożywienie. Ale członek "nomenklatury" żyje całkiem inaczej. Posiada mieszkanie w granicach od trzech do pięciu pokoi,

dacze, kierowców, samochody służbowe poruszające się po wydzielonych pasach w mieście, które na Zachodzie przeznaczone są dla autobusów i karettek pogotowia, nie płaci ani za posiłki, ani za miejsce w kinie i teatrze, ani za wakacje nad Morzem Czarnym, ani też nie opłaca swoich podróży. Ale to nie wszystko. Kiedy członek "nomenklatury" potrzebuje czegoś, jego życzenie zostaje natychmiast spełnione. To wszystko. G.S.: A wyższe kierownictwo? M.V.: To samo, ale na innym poziomie. Wszyscy na Zachodzie znają zemiłowanie L. Breżniewa do samochodów. Ale mało kto wie, że dysponuje on około trzydziestoma daczami. G.S.: Od kiedy istnieje ten system? M.V.: Od 1918 roku, kiedy córka Stalina, Swietłana, opisując dom Mikołajana w czasie wojny domowej, mówi: "wewnątrz marmurowe posągi sprowadzone z Włoch - na ścianach stałe gobeliny. Park, ogród, kort tenisowy, stajnie". G.S.: Chodziło o posiadłości, które należały do arystokracji. M.V.: To prawda, ale system trwa, wżymy niesamowitą daczę, którą Chruszczow zbudował sobie w Piondżie. Miejsce wspaniałe, wspaniała lokalizacja. Ktoregoś pięknego dnia gigantyczna ściana z betonu oddała kawał lasu. Buduje się pałac, basen z oszklonymi ścianami i dachem, salę kinową oraz prywatny port. Przyglądałem się w 1959 roku powrotowi Chruszczowa z przejażdżki. Łódź motorowa zbliżała się do brzegu, dwóch agentów tajnej policji rozłożyło czerwony chodnik i ten "wielki człowiek" uroczyście wysiadł z łodzi. G.S.: Coś w rodzaju kalifornijskiego stylu życia? M.V.: Może pan to tak nazwać. Ale Chruszczow nie był jedyny. Dom Berii jest bajeczny. Dzisiaj mieści się tam ambasada Tunezji. Ściany z szarego kamienia, wysokie okna, gigantyczne pokoje. Sporo się tam wydarzyło. Również orgie z dziewczynami złapanymi przypadkowo przez policję. W piwnicach znajdowały się cele. Sam Beria torturował swoje ofiary. G.S.: Czy to zawsze istniało? M.V.: Oczywiście, weźmy pałac Gorkiego, tego fałszywego biedaka; kolumny, zwierciadła, gigantyczne schody, arkady. Niedawno przerobiono go na muzeum. Gorki lubił wygody. G.S.: Przypuszcza, że ma pan rację. Chodzi tu jednak tylko o najważniejszych dostojników państwa zarówno w przeszłości, jak i obecnie. Przeciętny "nomenklaturzysta" nie jest taki bogaty... M.V.: Oczywiście, że nie. Powiedzmy, że ich poziom życia odpowiada mniej więcej poziomowi życia wyższych warstw społecznych u nas. Z tym, że nie płacą oni za żadne usługi, korupcja jest powszechna, a niekompetencja bezkarna. Niewielkim karom podlegają skandale lub wypaczenia linii politycznej. Kiedys umierało się za to. Teraz jest się po prostu wysyłanym na nędzne stanowisko gdzieś na końcu Azji. Chciałbym powiedzieć coś na temat korupcji. Istnieje ona i w waszych krajach. Przypomina pan sobie skandal Lockheed. Ale w końcu sądzę, że trudno jest na Zachodzie kupić sobie stanowisko. Można kupić posadę notariusza, agenta handlowego, ale nie stanowisko prefekta, czy komisarza policji. A oto, jakie były zwyczajowe taryfy w Azerbejdżanie w 1969 r.: prokurator okręgu - trzydzieści tysięcy rubli, szef milicji okręgu - pięćdziesiąt tysięcy rubli, drugi sekretarz komitetu okręgu - sto tysięcy rubli. G.S.: Czy wie o tym przeciętny Rosjanin? M.V.: Wydaje mi się, że nie zna tylko taryf, natomiast reguły gry nie są mu obce. Wie o nich tak dobrze jak o istnieniu gułagów. Ale nie robi mu różnicy to, że wszystko jest na sprzedaż, skoro on sam nie jest w stanie za to zapłacić. Niech pan pamięta, że wszystko jest równocześnie i utajone i znane. Członkowie nomenklatury w Moskwie dokonują w większości zakupów w domach towarowych GUM, w samym centrum miasta, lecz nie tam, gdzie inni ludzie. Przeznaczone dla nich trzecie piętro, "sekoja 100"... Tam może pan znaleźć produkty importowane zza granicy, sprzedawane po bardzo niskich cenach i to zarówno, jeśli chodzi o ubrania, pożywienie, meble, futra itp. Cała Moskwa wie o istnieniu tego piętra w GUM-ie, lecz co innego wiedzieć o tym, a co innego móc tam wejść. G.S.: Ile osób liczy "nomenklatura"? M.V.: 750 tysięcy rodzin, albo 3 miliony osób, biorąc pod uwagę kobiety i dzieci. 1,5% ludności kontroluje to największe militarne mocarstwo w historii świata, zastępując się jednocześnie "dyktaturą pro-

letariatu". G.S.: W jaki sposób "nomenklatura" werbuje swoich członków M.V.: Przez kooptowanie. Musi pan zrozumieć element kluczowy. Na Zachodzie istnieją pewne hierarchie. Mają one swe podłoże w różnego rodzaju nierównościach: poziomie kulturalnego grupy społecznej, w której człowiek się rodzi, dyplomu, który otrzymuje lub nie, talentu, pracy, powodzenia lub jego braku itp. Na Wschodzie, nic w tym rodzaju: jednym sposobem wejścia w szeregi "nomenklatury" jest wierność wobec niej. Wierność ta jest źródłem przywilejów. Przywileje te są częstoowo dziedziczne. Nie wszyscy synowie i córki dygnitarzy państwowych zostali generałami i megalomaniami, jak syn Stalina, lecz wszyscy należą do "nomenklatury". Ona to utrzymuje ich władzę nad bogactwem i państwem która z tego wypływa. G.S.: Mówi pan, że ci ludzie marzą o zdominowaniu świata, że są zdolni do wszystkiego, aby to osiągnąć - ale jednocześnie ukazuje ich pan jako ludzi tohórzliwych. Jak pan wytłumaczy tę niekonsekwencję? M.V.: Jedno nie wyklucza drugiego. Na razie ich system funkcjonuje. Chodzi oczywiście o system polityczny. Zapewnia on ich dominację, a strefa wpływów Związku Radzieckiego ciągle się zwiększa. "Nomenklatura" istnieje w każdym kraju Demokracji Ludowej. Przy okazji rzućmy okiem na sytuację Polski. Dlaczego system Niezależnych Związków Zawodowych jest nie do pomyślenia? Ponieważ podaje on w wątpliwość dobieranie członków "nomenklatury". Przywódcy nowych związków zawodowych będą albo przekupywani, albo niszczeni i eliminowani. Jest to gwarancja przetrwania systemu, o którym mówimy. Dam panu inny przykład: usunięcie Chruszczowa. Dziwi mnie niezmiernie niewiedza Zachodu o tym fakcie. Sądzi się ciągle, że został usunięty, ponieważ był zbyt grubiański w ONZ, ponieważ musiał ustąpić Kennedy'emu na Kubie, etc. Zakładam, że te wydarzenia miały swoją wagę, ale nie mogły one wpłynąć na osłabienie władzy Chruszczowa. Jego jedynym błędem było naruszenie, prawdopodobnie nieświadome, systemu "nomenklatury". Zdecydował on, że w każdej dziedzinie władza będzie rozproszona, np. z jednej strony rolnictwo, a z drugiej przemysł. Od dołu systemu aż do jego wyżyn ogarnęły ludzi zawroty głowy. Wszyscy atakowali Moskwę, liny bezpieczeństwa mogły pęknąć. W rezultacie usunięto Chruszczowa. "Nomenklatura" miażdżyła Breżniewa, podobnie jak oddaliła Gierka i powołała Kanię. Pojedynca osoba wcale się nie liczy. Jest to dyktatura kolektywna, prawie anonimowa, dlatego też do pewnego stopnia tohórzliwa. Chce wygrać bez ponoszenia zbyt wielkiego ryzyka. Zdecydowałbym się nawet na przepowiednię: Jeśli Rosjanom nie uda się stłumić buntu afgańskiego w ciągu tego roku, będą usiłowali znaleźć rozwiązanie polityczne. Zakagodzić sprawę, czego przedtem nie chcieli, wyda im się mniejszym złem. G.S.: Skąd pan to wszystko wie? Proszę mi wybaczyć niedyskrecję, ale chciałbym wiedzieć, kim pan jest? Na ten temat nie pan nie pisze w swojej książce, a po francusku mówi pan prawie bezbłędnie... M.V.: Nie jestem dysydentem. Byłem obywatelem radzieckim, a teraz mam obywatelstwo austriackie. Opowiem panu w kilku zdaniach, jak do tego doszło. Urodziłem się w przeciętnej rodzinie. Ojciec mój pracował w banku, matka zaś była nauczycielką. Ani ojciec, ani matka, nie było komunistami. Kiedy chodziłem do szkoły, świat wydawał mi się, tak jak wszystkim dzieciom, normalny. Różniłem się od wszystkich jedynie zamiłowaniem do języków obcych. Mając 10 lat, dla zabawy, zacząłem się uczyć francuskiego i angielskiego. Pewnego dnia dowiedziałem się o zamordowaniu Kirowa. Nie bardzo wiedziałem, kto to taki. O wielkiej czystości w latach 1936-38 prawdopodobnie nie wiedziałbym, lecz pewnego ranka mój profesor angielskiego został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa. Instynkt mówił mi, że to niedorzeczne. Tego dnia wszystko z grubszą zrozumiałem. Zaraz po wojnie wysłano mnie jako tłumacza do Norymbergii. Niezapomniany widok. Balet generałów alianckich na gruzach nazistowskich Niemiec. Wszystko to w odrażającym zapachu zgłiszczy, kurzu i śmierci. Odkryłem Zachód. Nie przyszło mi jednak na myśl zmieniać obozu. Zresztą jest to słowo, którego nienawidzę. Byłem, wydawał się mógł dobrym tłumaczem, płacono mi odpowiednio, żyłem z "nomenklaturą", której

byłem członkiem. Później zostałem profesorem, ekspertem. Lecz nie znałem wtedy mechanizmu władzy. To naprawdę było tajemnicą. G.S.: Jednak był pan jednym z pierwszych poinformowanych o upadku Chruszczowa. M.V.: Jako jeden z pierwszych, ale nie w Moskwie. To było tak: tego ranka miałem spotkanie z dwoma funkcjonariuszami, którzy pracowali w budynku Komitetu Centralnego, na dość wysokich stanowiskach. Gdy wszedłem do biura, nie podnieśli nawet głów, czytali z zaangażowaniem gazety. Nie wiedziałem co robić i dlatego spytałem: "Coś się stało?" Jeden z nich podał mi "Prawdę" i powiedział: "Czytaj". Zacząłem czytać, ale niczego nie rozumiałem. Artykuł redakcyjny mówił o Ukrainie, o zbożu, o rzeczach banalnych. Powiedziałem im, że nic nie widzę. I wtedy moi koledzy popatrzeli na mnie ze zdziwieniem: "Nie widzisz, że brakuje jednego nazwiska?". Rzeczywiście, brakowało nazwiska Chruszczowa. Dla specjalistów od "nomenklatury" decyzja została podjęta. Po południu polecono mi poinformować o tym pierwszego Sekretarza ambasady Niemiec Federalnych. Miał grype i 39°C gorączki. Musiałem mu trzy razy powtarzać, że Chruszczow podał się do dymisji, żeby zapomnieć o grypie i pobić do swego ambasadora. G.S.: Inne pytanie, trochę niedyskretne. W jaki sposób wyjechał pan z Rosji? M.V.: Najnormalniej w świecie. Otrzymałem stypendium do Moguncji w Niemczech Federalnych, posiadając ciągle ów statut uprzywilejowanego. Miałem tam spędzić półtora miesiąca w celu zredagowania potężnego rozdziału do encyklopedii historycznej. Nie był to okres wystarczający. Po miesiącu poprosiłem ambasadora Związku Radzieckiego w Bonn o przedłużenie stypendium, aby móc dokończyć pracę. Wyrażono zgodę. Czy była to pułapka, czy błąd? Nie będę nigdy tego wiedział. Kilka tygodni później zrozumiałem, że jeżeli tam wrócić zostanie zatrzymany. Na początku nie wierzyłem w to, lecz sygnały były jasne. Oszczędzę panu szczegółów. Nie uwierzył mi pan tak łatwo. Powiedzmy, że usiłowano mnie uprowadzić w kilka tygodni później. To są rzeczy, które się zdarzają. Nie ruszałem się więcej, pracowałem i przez wiele lat nie napisałem żadnego artykułu, żadnej książki. A teraz opowiem o tym, co wiem. G.S.: Powróćmy do "nomenklatury". Mówi pan jak Jugosłowianin Džilas, że klasa jest "ręczą piękną i dobrą". Jak więc powstała ta klasa? M.V.: Jestem przekonany, że Lenin stworzył wzorzec, który miał zadowolić rewolucjonistów. Na początku będzie to partia bolszewicka. Ale rekrutacja odbywać się będzie przez kooptację. To jest klucz. Żadna szkoła, żaden talent nie prowadzi do "nomenklatury". To ona sama wybiera sobie członków. Oczywiście w pierwszych latach system trzyma się pewnych rygorów. "Nomenklatura" nie różni się jeszcze od partii. Członkowie partii żyją lepiej niż inni, lecz w sposób względnie rozsądny. Następnie przychodzi era stalinowska, nieubłagana likwidacja starych bolszewików - urzędnicy aparatu zastępują zawodowych rewolucjonistów. Uczciwość marksistowska jest od dawna martwa. Dąży się do przeżycia, i to w możliwie najlepszy sposób. Wtedy "Klub", "Klasa" ujawnia się. Nikt już nie wierzy w świetlaną przyszłość. Lecz ci, którzy są u steru chcą utrzymać władzę. Tworzy się więc obyczaj, przezwyczajenia, swoista technika stosunków międzyludzkich, której wszyscy są posłuszni. Istnieje styl administracji radzieckiej. Usiłowałem go opisać w mojej książce. Najpierw trzeba zrozumieć język organów partyjnych, dostrzec w porę zachodzące zmiany, być w dobrych stosunkach z wygrywanym, utrzymywać dystans wobec innych. Cała aktywność umysłowa musi być skierowana na ten cel. Począwszy od pewnej osiągniętej pozycji, członek "nomenklatury" staje się stopniowo netykalny. Nawet odsunięci w czasie pochruszczowskim mogli dalej żyć w miarę dostatnio w stosunku do średniego poziomu życia w Rosji. G.S.: Jeśli dobrze pana rozumiem, bogactwo wynika z zajmowanej pozycji? M.V.: Na pewnym poziomie mieszkanie staje się większe, rośnie ilość sarańchów służbowych, a bilety do teatru, książki, alkohole są wam ofiarowywane. Chodzi o to, aby nie zwracać na siebie uwagi. Proszę jeszcze raz spojrzeć na Polskę. Ci, którzy sądzili, że nastąpią po Gierku, zostali odsunięci na bok, zwycięża

ozłówek przeciętny, sprytny, pochlebca, ponieważ nie przeszkadza innym. Następną sprawą, którą musi pan zrozumieć: na Zachodzie bogactwo jest ostentacyjne - tam ukryte, na Zachodzie władza jest nominalna - tam anonimowa. Oczywiście jedna i druga dąży do wejścia na scenę. Ale to się nie łączy. Prawdziwa siła jest kolektywna i konserwatywna. I niech pan nie zapomina, że własność prywatna nie istnieje. Mówiło się, że Stalin nie miał nigdy grosza w kieszeni. To rozumiałe, ponieważ nie musiał nic kupować. Cała "nomenklatura" żyje w ten sposób. Dobra prywatne i pieniądze społeczne idealnie ze sobą koegzystują. G.S.: Mówi pan, że dużą rolę odgrywają telefony? M.V.: Są one miarą pozycji i władzy. Te rzeczy prawie dokładnie się pokrywają. Historia rozpoczyna się od Lenina, który nie chciał, by jego rozmowy były podsłuchiwane. Otóż polecił założyć specjalną linię łączącą go z głównymi współpracownikami. Telefony te są ciągle w biurze Krenia i niektórzy mogą je tam zobaczyć. Od tego czasu system usprawnił się. Istnieje cała seria linii odpowiednio zróżnicowanych w zależności od rangi zajmowanej w "nomenklaturze". Mając sześć telefonów, jest się już kimś bardzo ważnym. G.S.: Czy system ten może trwać długo? M.V.: Bardzo długo. Jest całkowicie zamknięty sam w sobie. Obywatel radziecki, który wie o tym wszystkim niezbyt dokładnie, nie ma żadnej możliwości protestu. G.S.: Mamy tu do czynienia z jedną z najbardziej elitarnych dyktatur, jakie kiedykolwiek znał świat. Ale ponieważ wszyscy, którzy dysponują choć częścią władzy, są członkami "Nomenklatury", ponieważ interesy ich są powiązane - system ten może trwać bardzo długo. M.V.: To nie jest moja sprawa. Usiłowałem po prostu opisać, w jaki sposób utworzyła się klasa uprzywilejowanych, w kraju oficjalnie socjalistycznym. Wiem o tym, że będą mnie tam czytać. Być może dowiedzą się czegoś o sobie.

/przedruk z "Wolnego Związkowca"
nr 15-16/81/.

W numerze Nr 18/863/11 Prawo i Życie opublikowany został artykuł J.S.Maca pt.: "Wrocław nie wierzy łzom". Poniżej przedstawiamy fragmenty tej publikacji.

Okres miniony dla Wrocławia zakończył się akordem zgrzytliwym i niesmacznym, jakby ktoś gryzł tłuczone szkło.

24 sierpnia 1980 r. IV Plenum KC PZPR. Na mównicy ostatni dyktant - i zarazem pierwszy i jedyny na tym forum, który opowiedział się jednoznacznie za użyciem siły i wzięciem Polski Ludowej, wraz z jej przewodnią siłą polityczną krótko za twarz. Dokładnie brzmiało to tak:

"Obawiam się, że jeśli przeniesiemy atmosferę plenarnego posiedzenia do całej partii, do ludzi pracy, to może nastąpić atmosfera rozdyskutowania, z opanowaniem której możemy mieć kłopoty /.../ Strajk na Wybrzeżu trwa zbyt długo. Za duże straty ponosi gospodarka kraju, byśmy to mieli nadal tolerować. Gdyby się strajk na Wybrzeżu nadal przeciągał, należałoby podjąć działania także inne od dotychczasowych".

Słowa te przeszły przez gardło Ludwika Drożdża, I sekretarza KW PZPR we Wrocławiu, Budowniczego Polski Ludowej. /.../ Ogromnie ważne było to, że w Sierpniu ujawniono wiele dokumentów z działalności NIK w poprzednim okresie, które dowodziły niezbitości mimo trudnych warunków działania instytucja nie spała, lecz zajmowała się dokładnie tymi właśnie sprawami, które najmocniej bolały wszystkich./.../

Widząc, że u nikogo nie znajdujemy wsparcia dawaliśmy informacje dziennikarzom i czasem udawało im się coś z tego zamieścić, aż się nieraz gotowało po różnych gabinetach. Ale bywało i tak, że według naszego rozeznania plany w budownictwie leżały na łopatkach,

w przedsiębiorstwach i na placach budów działy się śmierdzące afery, a "Gazeta Robotnicza" dawała laurkę, jak to nasi dzielni budowlani szparko wnoszą drugi Wrocław dla ludzi pracy. /.../

Wrocławską delegaturę NIK ma już spory pakiet niezapełnione do-
brych doświadczeń z wrocławską prokuraturą. Choćby sprawa Leszka Wie-
czorka, byłego dyrektora domu mody. Pensja raptem dziesięć tysięcy,
niepracująca żona, syn student - i willa za przeszło milion, urzędzo-
na jak muzeum, pięć, słownie pięć samochodów, co roku urlopy w cie-
płych krajach, a do tego jeszcze ewidentne wyłudzenie mieszkania./.../

W prokuraturze leży, też przekazana przez NIK, głośna sprawa
bloku przy ulicy Energetycznej. Skandal z przydziałami mieszkań tej
miary, że nawet dziennik telewizyjny odważył się go pokazać. Leży
blisko rok, ślimaczy się niemożliwie, a prezes spółdzielni, główny
bohater skandalu, spokojnie sobie zarabia za granicą.

Normalnie biorą na przeczekanie, panie redaktorze. Pewnie wys-
ła: a nuż się coś zmieni? Może jakieś następne plenium odwróci sytu-
ację? Z powrotem upupi ten cały NIK?

Jeśli więc dziś Wrocław ma już tylko resztki zaufania do organu
prokuratury jako strażnika praworządności ludowej, to nie tylko
w związku ze sprawą Jandziszaka, za którego poręczyły największe miej-
scowe autorytety społeczne i naukowe, w odpowiedzi na co organ ów
przysłał pismo rojące się od takich byków prawnych, jakie nic co ty-
dzień przedstawia Mataдор. /.../

I może Wrocław nie ma racji doszukując się analogii między opieszałoś-
cią miejscowej prokuratury w sprawach rozliczeniowych a faktem, że
wśród szesnastu adresów znalazł się również i ten - Modlińska 43/45,
pod którym, gdyby nie odnowa i związana z nią odmowa, mieszkałby dziś
prokurator wojewódzki. Może nie ma racji, ale kto go zdoła o tym
przekonać? /.../

Podstawowe organizacje partyjne w tych sprawach często ściśle
współpracującą z "Solidarnością", są ostre i nieprzejednane w swych
stanowiskach. Zanim jeszcze NIK zaczął się dobierać Nadratowskiemu do
skóry, komitet zakładowy w "Hutmenie", gdzie ekswojewoda ostatnio
dyrektorował, sam chciał go zdjąć ze stanowiska. To samo było w in-
nych fabrykach. Ale wyżej bierze górę postawa wycekiwania. Komitet
Wojewódzki parę razy prosił Nadratowskiego na swe plenarne posiedze-
nie i za każdym razem przechodził do porządku dziennego nad jego
nieobecnością.

Jeśli rozmawiać z towarzyszami z komisji kontroli partyjnej są
ostrzy i surowi: ukarać, wyrzucić, nie pobłażać. Ale jak usiądą
z człowiekiem, on im zacznie płakać w sukno, pokazywać trzęsące się
dłonie i plik zaświadczeń lekarskich, zwać wszystko na Gierka
i Jaroszewicza, na wolumaryzm i propagandę sukcesu - mięką, łagod-
nieją, zaczynają być wyrozumiali. W ten sposób zawodzi cel prewencyj-
ny - odstraszyć innych od nie kontrolowanego sięgania po narkotyki
władzy. /.../

Przygotował: L. Żołyński

*** AKTUALNOŚCI ***

ROZMOWY Z RZĄDEM. W dniu wczorajszym odbyła się kolejna tura rozmów
grup roboczych rządu i "Solidarności" na temat dostępu do środków ma-
sowego przekazu. Sformułowano zapis punktów w protokół, dotyczący
rubryk związkowych w gazetach. Rząd złoży wniosek, aby RSW Prasa Książ-
ka, "Ruch" i kolegium redakcyjne "Głosu pracy" ustosunkowały się co
do formy kolumny "Solidarności" w "Głosie Pracy". Związek otrzymał
również przydział papieru gazetowego. Rozmowy będą kontynuowane w śro-
dę /20.05.br/ /sim/

PROTEST ADWOKATÓW. Członkowie izb adwokackich z Koszalina i Słupska zwrócili się do Premiera PRL o odwołanie prof. Jerzego Bafii ze stanowiska ministra sprawiedliwości. W proteście czytamy m.in.: "...jest on odpowiedzialny za inspirowanie błędnej polityki karnej, za brak reakcji na postulaty przekazywane mu przez organa adwokatury przez cały okres kadencji." /sim/

WAŁĘSA DOKTOREM HONORIS CAUSA. Parthur Hauten, Prezydent Alliance College Cambridge, nadesłał do L. Wałęsy telegram następującej treści: "Szanowny panie, uprzejmie zawiadamiamy, że Alliance College ma zaszczyt przyznania panu doktoratu honoris causa w dniu 18 maja 1981 r. obecność Pana byłaby bardzo cenna /.../ prosimy o powiadomienie Alliance College o akceptacji powyższego doktoratu." /hips/

MORZE. Gdańsk. 11.05.81r. Komisja Ochrony Środowiska przy MKZ Gdańsk wystosowała apel do wszystkich MKZ-tów i KZ-tów w kraju. Dokument zawiera alarmistyczne dane o zanieczyszczeniach i dewastacji środowiska naturalnego przez przemysł. Na terenie woj. gdańskiego dopuszczono do utraty tysięcy hektarów gruntów rolnych oraz skandalicznego zanieczyszczenia wód powierzchniowych. Zatoka Gdańska i Pucka stały się zlewiskami niedostatecznie lub całkowicie nieoczyszczonych ścieków miejskich i przemysłowych z aglomeracji gdańskiej, miast i osad wybrzeża, a także całej zlewni Wisły, tj. 3/5 terytorium kraju. Wody Wisły prowadzą ponad 90 procent zanieczyszczeń przedostających się ze ściekami do Zatoki Gdańskiej - czytamy w apelu. Zostało zamkniętych deeszyz wód sanitarnych 10 kąpielisk w woj. gdańskim i elbląskim. W trzech kąpieliskach /Sopot, Jelitkowo, Stogi/ skażenie bakteriologiczne "zbliża się do stanu krytycznego ze względu zdrowotnych". KOS informuje, że w okresie 2 miesięcy przedstawi szczegółowy materiał oparty na raporcie opracowanym przez komisję ekspertów "Solidarności" przy urzędach morskich oraz pracach prowadzonych w instytucjach badawczych. Materiał wraz z wnioskami zostanie opublikowany. Komisja Ochrony Środowiska przestrzega w związku z istniejącą sytuacją przed organizowaniem kolonii letnich, obozów i uprawianiem sportów wodnych w zagrożonych miejscowościach wybrzeża gdańskiego i elbląskiego. Apeluje też do członków "Solidarności" w zakładach pracy, by kontrolowali procesy produkcyjne pod kątem ich skutków ubocznych w zakresie zanieczyszczenia środowiska. Prosi też "o wpływanie na właściwy podział funduszy inwestycyjnych i mocy produkcyjnych zakładów tak, aby ich obecność dokonywane korekty nie odbywały się kosztem inwestycji związanych z ochroną środowiska". W zatokach Gdańskiej i Puckiej zamiera życie biologiczne - spożywanie ryb z tych wód jest coraz częściej groźne dla zdrowia. Zanieczyszczenie wód paraliżuje turystykę na wybrzeżu gdańskim. "Zobowiązuje to nas wszystkich do podjęcia działań dla ratowania naszego otoczenia, zdrowych warunków życia dla następnych pokoleń" - piszą autorzy apelu. /hips/

METALOWCY PROTESTUJĄ. Prezydium KKK Metalowców "Solidarność" na posiedzeniu w dniu 12.05.81 r. we Wrocławiu podjęło uchwałę, w której wyrażona jest dezaprobata wobec faktu zbytu późnego skontaktowania się z kierownictwem branży odnośnie wyjazdu delegacji związku na światowy kongres metalowców w USA. Prezydium KKM wytypowało swój skład na tę wizytę: M. Janicki - przewod. KKM, M. Sieradzki - członek prezydium KKKM, A. Waleczek - członek prezydium KKKM, V-ce Przewodn. MKZ Brzeg H. Hanasiak - pełnomocnik KKP d/s Sekcji metalowej, członek prezydium MKZ Wrocław. Metalowcy nie chcą tłumacza z kraju, gdyż, jak piszą, są w stanie zapewnić sobie na miejscu. /hips/

CYRANKIEWICZ. KZ "Solidarność" w Poznaniu wystosowała apel do W. Jaruzelskiego domagając się usunięcia ze stanowiska przewodniczącego ogólnopolskiego Komitetu Pokoju - Józefa Cyrankiewicza, "Człowieka skompromitowanego, który stracił zaufanie społeczne, który zawsze

dopasowywał się do panujących warunków". Wcześniej podobny apel w tej sprawie do premiera wystosowali członkowie "Solidarności" w zakładach im. H.Cegielskiego. /bips/

DZIECI. 11.05.81 r. Prezydium MKZ Gdańsk po wysłuchaniu sprawozdania z działalności Komitetu Obrony Praw Dziecka postanowiło objąć patronat nad jego działalnością. /bips/

TELEGRAM. 12 maja minęło 35 lat od dnia konsekracji ks. prymasa Stefana Wyszyńskiego. Zarząd Regionalny NSZZ "Solidarność" region Mazowsze wystosował z tej okazji telegram do ks. Kardynała następującej treści: "Całym sercem radujemy się obchodząc wraz z Księdzem Prymasem rocznicę jego salary biskupiej wielkiego wydarzenia w historii kościoła i narodu". /sim/

DO PREMIERA. KKK pracowników poligrafii oraz pracowników cywilnych MON i MSW na plenarnym posiedzeniu w Szczecinie w dniu 9.05.81 r. skierowały do Wojciecha Jaruzelskiego uchwałę w której czytamy między innymi: "... wzywa się Obywatela Premiera do rozmów, które definitywnie wstrzymają jawne łamanie przez resorty MON i MSW punktów 2-go i 3-go porozumienia gdańskiego oraz ratyfikowanych konwencji międzynarodowych i kodeksu pracy. - Jeżeli rozmowy z Obywatелем Premiera nie dojdą do skutku też nie przyniosą konstruktywnego rozwiązania, użyje się ostatecznego środka przewidzianego statutem NSZZ "Solidarność" w następującej formie - wstrzymanie wydawania prasy codziennej w całym kraju"..

GŁODÓWKA. Jak poinformowała nas żona Krzysztofa Bzdyla - członka skonfederowanego z KPN ruchu porozumienia polskich socjalistów - 7.05. rozpoczął on głodówkę protestacyjną. K. Bzdyl przebywa w areszcie śledczym od 6 grudnia 80 r. 13 maja Krystyna H. Bzdyl złożyła w prokuraturze poręczenie MKZ Małopolska. K. Bzdyl ma lat 31 jest ojcem dwojga dzieci /2 i 8 lat/, które są na utrzymaniu jego rodziny i przyjaciół. /sim/

PAPIEROSY. /.../ 11 maja MKZ przeprowadził kolejną akcję, w której ujawniono w kilkunastu kioskach oraz w szatniach kawiarni zapasy papierosów sięgające od 100 do 2000 tysięcy paczek. Sprzedawcy zostali zamknięci do natychmiastowego wykożenia papierosów na ladę. /sim/

POBICIE. 13 maja w Legnicy został zaczepiony i pobity przez żołnierzy Armii Radzieckiej mieszkaniec Piątnicy Krzysztof Sledź. Bezpośrednio po pobiciu prokuratura rejonowa w Legnicy wszczęła postępowanie przygotowawcze, w którym uczestniczą zgodnie z przepisami przedstawiciele MKZ w Legnicy, prokuratura śląskiego okręgu wojskowego, prokuratury Armii Radzieckiej. /sim/

POROZUMIENIE W BIAŁYMSTOKU. W dniu wczorajszym odbyło się spotkanie przedstawicieli MKZ region Białystok z komendantem MO w Białymstoku. W związku z zawieszeniem w czynnościach służbowych 3 funkcjonariuszy MO odpowiedzialnych za pobicie w Kuźnicy Białostkiej, a także nastrojem powagi społecznej panującej w kraju po zamachu na Ojca Świętego Jana Pawła II, Prezydium MKZ zawiesiło pogotowie strajkowe w regionie do plenarnego posiedzenia MKZ-u w dniu 18 maja 1981 r. /sim/

PROTEST RZECZNIKÓW PRASOWYCH. Rzecznicy prasowi obecni na Zjeździe w Radomiu wystosowali protest co do przebiegu rozmów między MKZ a komisją rządową. Czytamy w nim m.in. "... przebieg negocjacji wskazuje na celowe lekceważenie przedmiotu rozmów i partnerów przez stronę rządową. Dowodzi to, że stanowisko zostało ukształtowane przed przybyciem a rozbić negocjacji jest efektem zamierzonym". Równocześnie nie zgadzamy się z nieuzasadnionymi kosztownymi podróżami niekompetentnych zespołów, których przyjazdy nie przynoszą żadnych konkretnych rezultatów. /sim/

AGENCJA. Agencja TASS w depeszy z Warszawy z dnia 13.05.81 r. donosi o zorganizowaniu przez studentów Politechniki Warszawskiej "Prowokacyjnej wystawy jakichś niezależnych wydawnictw". Zdaniem radzieckiego korespondenta jest to wyraz "Braku elementarnej kultury i taktu politycznego". Trzeba dosłownie patologicznej niepewności do socjalizmu aby zgromadzić to wszystko i wystawić na widok publiczny" - czytamy w depeszy. /Prawda - 13.05. br/.

MSZA. Dnia 14.05.81 r. o godz. 19.⁰⁰ została odprawiona msza św. na stadionie miejskim w Lubinie. Msza św. w intencji szybkiego powrotu do zdrowia papieża Jana Pawła II. W nabożeństwie uczestniczyło ok. 20 tys. wiernych. /MKR Lubin/

NARADA. W dniu 14.05.81 r. na naradzie w której udział wzięli dyrektorzy ds. pracowniowych zakładów zrzeszonych w KGHM oraz kierownicy domów wczasowych, ustalono, że w związku z brakiem żywności oraz środków ożywczych i pieraczych, odwołuje się pierwszy turnus wczasowy w naszych ośrodkach. /MKR Lubin/

JAN PAWEŁ II. Z okazji przypadającej 18 maja 61 rocznicy urodzin Ojca Świętego Jana Pawła II MKZ Wrocław wystosował do Watykanu telex z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia i wielu dalszych lat bezustannej służby kościołowi i całej ludzkości. /biw/

SPOTKANIE Z WŁADZAMI. Na 18 maja na godz. 17.³⁰ zapowiedziane jest spotkanie wrocławskiego MKZ z władzami administracyjno politycznymi województwa. Celem spotkania jest rozłożenia decydentów z inwestycji budzących społeczne oburzenie /gmach KW PZPR, zabrany państwowy Dom Dziecka w Brzezinie na rezydencję dla KW PZPR/. /sia/

PRZEMILCZENIE. Jesienią 1979 r. Polska wyprawa w Himalaje zdobyła dziewięć szczytów o wysokości 6013 m nadając mu nazwę Jan Paweł II i umieszczając na wierzchołku medal z wizerunkiem papieża. Szczyt zdobyli: Krzysztof Łoziński /kier. wyprawy/, Stanisław Gorgon, Józef Makinia, i in. Sprawa ta została całkowicie przemilczana przez prasę polską. /sia/

PAMIĘCI KSIĘDZA BRZOZKI. W niedzielę 24 maja odbędą się w Sokołowie Podlaskim uroczystości związane z obchodami 116 rocznicy stracenia ostatniego wodza powstania styczniowego ks. gen. Stanisława Brzozki. Organizatorzy przewidują odprawienie uroczystej mszy św. na stadionie oraz złożenie wieńców pod pomnikiem, a także wiec z udziałem Lecha Wałęsy i Jana Kułaja. /sia/

W dniu 22.05.br. /piątek/ o godz. 10.00 odbędzie się drugie spotkanie w Ministerstwie Administracji i Gospodarki Terenowej w Warszawie przy ulicy Filtrowej 57. Temat rozmów dotyczy statusu i działalności NSZZ "Solidarność" w administracji państwowej oraz wśród pracowników cywilnych zatrudnionych w instytucjach wojskowych, porządkowych i w zakładach pracujących na rzecz obronności państwa. /sia/

ROZPRAWA. W dniu dzisiejszym w Sądzie Rejonowym w Giżycku odbędzie się rozprawa przeciwko Zdzisławowi Makowskiemu, Wicentemu Swarcowi, funkcjonariuszom MO oskarżonym o pobicie w dniu 1 maja 1979 r. Janusza Kutelewicza. /sia/

Opracował i wybrał: Kazimierz Krasiczyński

Oddano do druku 20.05.1981 r.

Adres redakcji: Wrocław, Plac 1-go Maja 1/2, tel. 401-223, telex 0712220, Nr 4/81 zredagowali: L. Żółtyński, tel. 401-223, K. Krasiczyński, tel. 401-354, J. Sobociński, tel. 401-350, J. Olszańska, tel. 401-241, A. Okoń, tel. 611-999, E. Gronostalski, tel. 401-502.
/do użytku wewnątrzwiązkowego/

Stanisław Skoczek

NA WSCHÓD OD LINII CURZONA /3/

Wspomnienia te publikujemy po to, aby cię zabitych i poległych z głodu, zimna i wyczerpania w Związku Radzieckim Polaków nie kładł się dłużej na przyjaźń między naszymi narodami.

Wspomnienia są autentyczne i w najmniejszym szczególe prawdziwe.

/Z czasem, jak pułkownik wszedł w dobrą komitwę z moim ojcem, tłumaczył się, że dlatego z tym obiadem postąpił, jak jego koledzy; ażeby nie popaść w podejrzenie solidaryzowania się z burżuazją elementem, co jest u nich karane łagami do 8 lat, bez względu na piastowane stanowisko, czy rangę wojskową/. Po obiedzie podał ojciec nalewkę z wiśnią. Moja matka przyniosła im szklanki, do których ojciec nalał prawie po brzeg. Wtedy poprawił się oficerom humor i dobre samopoczucie. Po trzeciej czy czwartej kolejce, zaczęli śpiewać /zresztą bardzo ładnie, zwłaszcza major, który miał piękny bas/. Po czwartej karafce, /każda 0,75 litra/, trzymając się zgodnie za ręce poszli do swojego pokoju, skąd po pewnym czasie doszły nas odgłosy kłótni.

Z urywków słów wynioskowaliśmy, że ojciec mój dopuścił się przestępstwa, bo raz, że zajmuje się wroga propagandą podając taki obiad, jaki jedzą burżuazja, a drugie, że starał się upić radzieckich oficerów, chociaż od nich zapewne wyciągnąć "wajennu tajni" /wojskową tajemnicę/. Po chwili uiszczo u nich w pokoju. Natomiast u ojca zjawiał się lejtnant i poprosił ojca do ich pokoju. Tam przedstawił ojcu sprawę, że dopuścił się przestępstwa "szpionażu" /szpiegowstwa/, ale jeżeli zachowa w tajemnicy to, że wspólnie jedli obiad i pili wódkę, nie zrobi z tego użytku i puści tak, on, jak i jego "druzja" /koledzy/ to wszystko w niepamięć. Na koniec, gdy ojciec zaprzeczył jakoby pili wódkę, czy wspólnie jedli obiad i, że nie było wspólnego spotkania, poprosili ojca, ażeby odsprzedał im litr tej dobrej wódki, którą pili podczas obiadu. Ojciec mój "przyciśnięty do ściany" chętnie się zgodził na ich prośbę i obiecał przesłać wódkę przez któregoś z synów. Z miejsca sprzeciwili się propozycji ojca, oświadczając, że nie chcą mieć świadka. Ostatecznie po wódkę poszedł pułkownik. /Pułkownik, stary oficer jeszcze z czasów carskich, był instruktorem przy sztabie Czerwonej Armii. Raz pod nieobecność majora i lejtnanta w domu, szczerze porozmawiał z ojcem o stosunkach panujących w ZSRR. Opowiadał jaki panuje tam terror, jak za byle co sadzają do więzienia i wywożą, nieraz bez wyroku sądowego do łagrów na dalekim wschodzie i północy. Wystarczy nieraz - powiedział - zwykły anonim z doniesieniem na drugiego, ażeby go aresztowali.

Opowiadał, jakimi torturami wymusza NKWD zeznania od aresztowanych. Pułkownik pouczył ojca jak ma postępować, co, kiedy i jak może mówić, a czego mu nie wolno/.

Gdy ojciec i pułkownik znaleźli się w jadalni, pułkownik, upewniwszy się, że nikogo nie ma w jadalni, ani nikt nie podsłuchuje pod drzwiami, ostrzegając ojca przed ewentualnymi konsekwencjami i na wypadek, gdyby ojca wezwali na NKWD w tej sprawie, ma mówić, że w ten sposób chciał uzyskać wyzwolenie spod pańskiego jarzma, a widząc w mieszkających na kwaterze oficerów przedstawicieli niezwyciężonej Czerwonej Armii, chciał ich jak najokazalej uczcić. Ugodził ich więc, jak tego są godni. Tak wódkę jak i taki obiad, je tylko na wielkie święta, a wódkę na kolor czerwony rozrobił specjalnie dla radzieckich oficerów.

Ojciec podziękował mu za ostrzeżenie i rady, dał mu litr wódki, nie biorąc za nią pieniędzy.

W połowie października, major i lejtnant zostali przeniesieni ze swoją jednostką /jak dowiadzieliśmy się od pułkownika/ do Drohobyca. Przed odejściem major z lejtnantem przyszli się pożegnać z nami.

Wypili z ojcem po stakanie wódki, wsadzili do kieszeni po pół litra "spirtu" i zadowoleni z życia pojechali sobie.

Do stycznia 1941 roku pokój zajmował tylko pułkownik. Długie jesienne wieczory, spędzał mój ojciec na rozmowach z pułkownikiem.

Od niego dowiedział się wiele ciekawych rzeczy. Między innymi, że polscy oficerowie wzięci do niewoli we Lwowie, jak też na terenach zajętych, w ilości 15 tysięcy, zostali wywiezieni do obozów jenieckich do Starobielska, Kozielska, Głazowa i Ostaszkowa.

Ponad 300 tysięcy żołnierzy i 44 tysiące podoficerów wziętych do niewoli częściowo zostało wywiezionych do obozów w głąb Rosji, a częściowo było zatrudnionych przy budowie drogi Złoczów - Baranowicze oraz przy poszerzaniu torów kolejowych na wszystkich traktach PKP.

Wywiezieni do obozów oficerowie, policjanci, podoficerowie, pracownicy wymiaru sprawiedliwości /prokuratorzy, sędziowie, adwokaci itp./, do roku 1940 zatrudnieni byli przy budowie dróg i wyrębie lasów /łesopowalka/, żołnierze natomiast wywiezieni do łagrów pracowali w kopalniach węgla /na Worskucie/ kopalni żelaza, ołowiu, cynku na Kołymie, gdzie byli dziesiątkowani przez choroby, mrozy i głód.

Od niego dowiedział się ojciec o mających nastąpić aresztowania i masowych wywózkach Polaków. W pierwszej kolejności pojadą rodziny osób aresztowanych. Pod słowem rodzina "sienia" należy rozumieć: mąż, żona, dzieci /bez względu na wiek/ rodzice męża, rodzice żony, rodzeństwo męża i żony, bratowa, szwagier, szwagierka z siostrzeńcami i bratanikami.

Wywózek oni byli najczęściej w takie okolice na dalekim wschodzie i północy, gdzie ze względu na ciężkie wprost zabójcze warunki klimatyczne wolni obywatele nie byli zasiedlani. W zimie mrozy dochodziły tam do 65 stopni C. W lecie, zresztą bardzo krótkim, upały, roje komarów i muszek syberyjskich, które były plagą nie tylko dla ludzi, lecz i dla zwierząt. Mrozy w zimie, muszki i komary w lecie, dziesiątkowały ludzi i zwierzęta.

Władza radziecka rozwiązała problem osiedlenia tych tak bardzo bogatych terenów, przez masową zsyłkę więźniów do wybudowanych tam własnymi ich rękami obozów, jak również w ramach realizacji "nacjonalnej polityki" /narodowościowej polityki/, będącej jednym z planów stalinowskiej polityki "równowagi narodowościowej" polegającej na nasyceniu przesiedlaniu rodzin aresztowanych, członków tych rodzin oraz przesiedlaniu większych skupisk narodowościowych.

Tak na przykład: Ukraińców i Białorusinów wysiedlali do Kazachstanu i Uzbekistanu, zaś Tatarów i Gruzinów - na północne rubieże Rosji. Panem życia i śmierci w Rosji było NKWD "Narodnij Komisariat Wewnętrznych Dziel" Ludowy Wydział Spraw Wewnętrznych przez jakiś czas wyższą instancją nad NKWD był NKGB /Narodnij Komisariat Grażdanskoj Bezpiecznoscii/ Ludowy Wydział Bezpieczeństwa Obywatelskiego.

W rękach NKWD spoczywała bezwzględna władza, bezpieczeństwo, ład, porządek i "sprawiedliwość".

Im podlegała zasadniczo każda dziedzina gospodarstwa i polityczna kraju. Słowo NKWD oznaczało więzienie, łagry, śmierć. Widok okrągłych ozupiek z niebieskim denkiem i ozerwoną otoką, powodował szok strachu, nawet u najbardziej zasłużonych i aktywnych komunistów.

Aresztowany przez NKWD, praktycznie nie oglądał już wolności. Podczas śledztwa, zazwyczaj przyznawał się do zarzucanego mu przestępstwa, jeżeli nie od razu, to po drugim, najwyżej trzecim przesłuchaniu. Mało, że sam przyznawał się do popełnionego przestępstwa, ale musiał jeszcze wydać "wspólników" z którymi działał na "szkodę" państwa radzieckiego. Jeżeli przesłuchiwany przyznawał się, że działał sam, wtedy wynisłymi torturami zmuszany był do "przypomnienia sobie" współwinnych. Ofiarami padali wówczas znajomi, koledzy, krewni nie wyłączając nawet najbliższej rodziny. NKWD było wszędzie. W fabrykach, zakładach pracy, w szkołach, w kołchozach, sowchozach, biurach, urzędach. Wszędzie mieli swoje "wtyczki". W tramwajach, kolejkach, restau-

racjach, wśród uczniów szkół średnich, wyższych, nawet w szkołach podstawowych.

Jak wspominałem powyżej, podstawą do aresztowania był zwyczajny anonim lub donos. Ofiarami padali wybitni fachowcy, naukowcy, lekarze, profesorowie i wiele innych bardziej lub mniej wartościowych ludzi.

Raz aresztowany i zasądzony, jak nie wykończył się w czasie odsiadki wyroku, bywał przeważnie, po ponownym rozpatrzeniu jego sprawy, zasądzony na tyle samo lat co przed tym.

Fala aresztowań nie ominęła i Lwowa.

Zawszad dochodziły wieści o masowych aresztowaniach przez NKWD wszystkich tych, którzy w czasie pokoju pracowali w państwowych i miejskich instytucjach.

Aresztowani byli głównie piastujący kierownice stanowiska - pod zarzutem wyzysku robotnika. Do tych zaliczani byli dyrektorzy, naczelnicy wydziałów, kierownicy działów, czy referatów, aparat sprawiedliwości: sędziowie, prokuratorzy, adwokaci, aplikanci, komornicy, notariusze, nawet woźni sądowi. Dalej aparat ścigania i porządku publicznego: funkcjonariusze policji państwowej śledczej, dochodzeniowej, porządkowej, nawet zwykli posterunkowi. Urzędnicy skarbowi od naczelnika do poborcy. Pracownicy Poczty Głównej i oddziałów: naczelnicy, kierownicy, referenci - pracownicy magistratu, prywatni właściciele fabryk i większych zakładów, oficerowie służby czynnej i w stanie spoczynku, pracownicy nauki: profesorowie, asystenci szkół wyższych, wykładowcy gimnazjalni, księża /przede wszystkim księża katechet/, administracja powiatowa i wiejska: urzędnicy wydziałów rolnych i leśnictwa, wójtowie, sołtysi, gajowi leśnicy - słowem wszyscy ci, którzy pracowali dla Kraju.

Aresztowania były na ulicach, w kinach, teatrach, w kolejkach. Kto nie posiadał zaświadczenia pracy, uważany był za wroga narodu i podlegał aresztowaniu. Ulicami w godzinach od 8-iej do 14-iej i od 18-iej do 22-giej chodziły patrole milicji i każdego, kto wydawał się im podejrzany /wystarczyło mieć na oczach ciemne okulary, lub mieć na sobie lepsze ubranie/ tego zatrzymywali w celu sprawdzenia dokumentów. Niezależnie od sprawdzania dokumentów, milicja sprawdzała wartość pakunków, toreb, teczek. Wystarczyło mieć kilka kilogramów cukru, czy kilka bochenków chleba, aby być aresztowanym pod zarzutem "spekulacji" za co dostawało się nie mniej ni więcej tylko 5-let łagrow. Gorzej było, gdy w torbie czy teczce znalazł się węgiel, czy żarówka, gwoździe, kawałek blachy, czy przykrojone kawałki szymb/ do oszklenia okien/; aby być aresztowanym i sądzonym pod zarzutem kradzieży "gosudarstwiennowe imyszczestwa" /państwowego mienia/ i sabotażu, za co dostawało się od 8-miu do 15-tu lat "łagieriej".

W nocy od mieszkania do mieszkania chodziły tak zwane "prawierki". Były to patrole milicji mające za zadanie sprawdzanie dokumentów i mieszkańców zameldowanych w tym mieszkaniu.

Jak wyglądała "prawierka dokumentów?"

W nocy w godzinach między 23-cią a 2-gą, patrol złożony z 3-ech lub 4-ech umundurowanych milicjantów i jednego enkawudysty w cywilnym ubraniu, walili do drzwi takiego mieszkania, aż do obudzenia mieszkańców. Na pytanie "kto tam?" odpowiadali: "otkrywaj prawierka dokumentów" /otwieraj sprawdzanie dokumentów/. Lokator, nie chcąc być podejrzany o ukrywanie kogoś, lub czegoś, natychmiast otwierał. Osiąganie się z otwarciem natychmiastowa drzwi, pociągało za sobą podejrzenie i to dość poważne, które kończyło się najczęściej aresztowaniem głównego lokatora, pod zarzutem umożliwienia ucieczki osobie nie zameldowanej w tym mieszkaniu. Po wejściu do mieszkania, jeden z milicjantów stawał pod drzwiami z karabinem ze "sztikom" /bagnetem/ na straży, aby ktoś, podejrzany, przebywający ewentualnie w tym mieszkaniu, nie uciekł z niego. Cywil sprawdzał dokumenty, a reszta rozchodziła się po mieszkaniu szukając w szafach, pod łózkami, po szufladach, czy kogoś nie

ukrywa się. Cała rodzina musiała być zgromadzona w jednym pomieszczeniu. Nawet jak były niemowlęta, czy małe dzieci, wszyscy musieli wstać z łóżek. Matka obowiązana była trzymać małe dziecko na rękach, bo zdemniem prowierszczyków, w łóżeczku mogła zamiast dziecka leżeć lalka, lub ktoś mógł się w dzieciennym łóżeczku ukrywać. Szuflady czy szafy, musiały być otwarte, bo inaczej wyłamywali drzwi czy szuflady specjalnym łomem. Prowierka nie ominęła i naszego domu.

Pamiętam, było ich trzech i cywil ozwarty. Przyszli już późno w nocy. Która była godzina? - nie pamiętam. Prowierka odbyła się względnie spokojnie. Ponieważ ojciec mój pracował na kolei /trzeba wiedzieć, że kolej jako kluczowa instytucja, korzystała ze specjalnych przywilejów a pracownicy kolei, zwłaszcza warsztatów kolejowych, posiadali oprócz zaświadczeń z pracy, specjalne przepustki, honorowane nawet przez NKWD/ po okazaniu im dokumentów ojca oraz zaświadczeń szkolnych: mój i młodszego brata, ograniczyli swoje czynności do sprawdzenia pomieszczeń.

Jak zaznaczyłem powyżej, jeden z pokoi zajmował pułkownik. Ojciec ostrzegł prowierszczyków, że do tego pokoju nie wolno wchodzić, ponieważ mieszka tam jeden ruski oficer. Widocznie nie do pomyslenia jest dla NKWD, ażeby nie wolno im było wejść gdzie zechcą, bo bez pardonu tłuką kołbami w drzwi, kazali natychmiast otwierać. Pułkownik wyraźnie niezadowolony, że ktoś ośmielił się zbudzić go ze snu, puścił soczystą wiązkę pod adresem intruzów, otworzył drzwi, ale gdy zobaczył z kim ma do czynienia, od razu zmienił ton i bardzo grzecznie przeproszając prowierszczyków, poprosił ich do pokoju. Po sprawdzeniu dokumentów pułkownika, życząc mu "spokojnej nocy" /dobrej nocy/ wyszli z pokoju. Na tym skończyła się prowierka.

Narazić się prowierszczykom, znaczyło być skazanym na szczegółową rewizję całego mieszkania, która trwała nie raz do samego rana, a nawet dłużej. Polegała ona na bardzo szczegółowym sprawdzaniu wszystkiego: zawartości szaf, szuflad, kredensu. Wylatywało wtedy z szaf i szuflad wszystko na jedną kupę. Kasetkę lub teczkę zawierającą dokumenty, pamiątkowe zdjęcia, listy, świadectwa własne i dzieci, były zabierane na komisariat, w celu sprawdzenia. Po kilku dniach wzywany był na komisariat główny lokator z którym przeprowadzono szczegółowe śledztwo.

Najwięcej przyczepiali się do zdjęć. Jeżeli były to zdjęcia rodzinne, to po wyjaśnieniu kto znajduje się na zdjęciu, zwracali to wszystko i wracali do domu. Wystarczało, żeby na zdjęciu była osoba wojskowa oficer, albo /co już było najgorsze/ policjant, więcej wolności nie oglądał. Bywały też przypadki, że pytali się o jakiegoś "podejrzanego" sąsiada. Jeżeli zatrzymany odpowiadał, że nie o nim nie wie, bo nie utrzymuje bliższych sąsiedzkich stosunków, był oskarżony, że świadomie ukrywa przed sowiecką władzą, winę sąsiada i tym samym wprowadza w błąd władzę sowiecką. Jeżeli wyrażał się o sąsiedzie pozytywnie, oskarżony był o to, że pragnie jego wybielić i tym samym zmniejszyć jego winę, co znaczyło, że usiłował uspić ozujność władzy. Jeżeli natomiast zaczynał mówić, że sąsiad ten był w czasie pokoju taki, czy taki, że przyjeżdżali do niego goście z zagranicy, czy któryś z rodziny był oficerem, policjantem, czy urzędnikiem "aparatu ucisku" Adwokat, prokuratorzy, zwykli pracownicy sądu i inni, wtedy było jeszcze gorzej, bo był posadzony o umyślne ukrywanie przed władzą winy sąsiada i przestępstwo przesłuchiwanego było tym większe, że nie doniósł tego wcześniej, dobrowolnie, tylko dopiero w czasie przesłuchania. Jeżeli w pierwszym i drugim przypadku trzymał się tego samego, a sam był "czarno-roboczym" /pracownik fizyczny/, a jeszcze do tego bez wykształcenia, wtedy po kilku, czy kilkunastu takich przesłuchaniach, po upływie dwóch trzech tygodni /najpóźniej do miesiąca/ puszczali go wolno jako "błagocześnie sowieckowo człowieka" /prawomyślnego sowieckiego człowieka/.

e.d.n.

Druk "Cuprum" zam. KZ NSZZ "Solidarność" nr.188/81 egz.3500.